

Głębia wartości

wypracowane, wiekami znaczone...

PANI EGUCKA swoją postawą, zachowaniem, sposobem bycia udowadnia, że nie jest przedstawicielką kategorii ludzi self-made man.

Czytając tę prozę, pamięć odnajduje podobieństwo w sposobie obrazowania jakim posługiwał się Hans Christian Andersen: PANI EGUCKA nigdy potem i TERAZ też, nie mogła odgadnąć czy to deszcz, czy może ŁZY spływały z wyblakłych oczu stareńki, ale i po jej policzkach; tak odmiennie od innych mieszkańców wsi, którą – dla tej odmienności – nazwano NAWIEDZONA oraz noblista Orhan Pamuk: *Za tym rzędem chat i chatynek CZWORAKOWYCH biegła wąska steczka, zarzucona... WTEDY także listowiem i wspinającą się na otoczony fosą wał obronny: wał trzymający w uścisku – wyrastające z tej fosy – potężne pniami i konarami drzewa – do zakrętu kasztanowce, a dalej... nie wiadomo... nie można było dojrzeć.*

Powieść przekonuje, że najważniejsze znaczenie w życiu człowieka mają prawda, piękno, dobro i miłość, w której nie wyłącznie seks ma znaczenie oraz, że kultura to trwanie w humanistycznych wartościach: TRZEBA DOBRO wnosić właśnie w takie miejsca najbardziej przez ZŁO DEWASTOWANE ZAGARNIANE... DOBRO... energia pozytywna, ze swymi dobrami.

W swoich filozoficznych treściach uobecnia przesłanie księdza profesora Michała Hellera: „Nauka daje wiedzę, religia sens”.

Z wyjątkową atencją pisze o swoich rodzicach – wspaniałych nauczycielach: matce Gertrudzie – Żannie, skrzypaczce, filolożce, która uważała, że człowieka jedynie jego dokonania artystyczne nobilitują; ojca, który tak odpowiadał na stoickie wątpliwości córki: *Wszystko, co możemy uczynić, by pozostać godnymi własnego szacunku – bo nie o ludzki, jakże względny, może nam chodzić – to zapamiętać nad swymi myślami i uczynkami... Aby to osiągnąć trzeba nam najpierw nauczyć się z godnością znosić cierpienie jakie niesie życie... w taki sposób aby nie zgorzknieć... to wszystko, co możemy uczynić.* Mając takich rodziców oraz PRACOWITEGO ANIOŁA STRÓŻA miałyby przegrać z SZALONYM KNIAZIEM...

Gdy niechybnie nastąpi oczekiwany (nie przez cyborgów) powrót do odwiecznych / sprawdzonych wartości – co zresztą zgodne jest z prawidłowością występującą w dziejach ludzkości – książki Elżbiety Stankiewicz – Daleszyńskiej będą powszechnie czytane (i to może nie tylko w Polsce), zaspokajając potrzeby duchowe licznych grona czytelników. Na okres przyszłej szczególnej recepcji pisarki wskazują pozytywne symptomy zmian cywilizacyjnych, choćby wzrastające zainteresowa-

nie książką papierową w Japonii i Stanach Zjednoczonych, a także ostatnio i w Polsce.

Paweł Kuszczynski

Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska, „Widma miejsca i czasu”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2014, s. 340.

„Smak błękitnego nieba”

Lata osiemdziesiąte to na dziejowej mapie Polski czasy bardzo trudne. Czasy, moglibyśmy powiedzieć, bardziej dla Sofoklesowskich Antygon niż Ismen. Dla tych, którzy czuli w sobie ducha walki, chęć oporu, pragnienie wyostrenia pazurów i zaatakowania systemu, postawienia na szali wszystkiego „za wolność naszą i waszą”. A co miały wówczas począć owe nieszczęsne „Ismeny”? Kobiety, które chciały zwyczajnie „prząść wełnę”? Dbać o dom, dzieci, o to, żeby postawić na stole ciepły obiad, pójść do pracy, na wywiadówkę do szkoły, na spacer z mężem, na kawę z koleżanką? Czy dla nich również było gdzieś miejsce? A może historia po raz kolejny udowodniła, że wobec pewnych spraw człowiek nie jest w stanie pozostać obojętnym? Że trzeba się opowiedzieć, zająć pozycję po którejś stronie barykady? Historia nie sprzeczna się bowiem tylko do wielkich bitew i spektakularnych popisów militarnych. Historia zaczyna się od jednostki. Od pojedynczego oddechu, idei, światła w tunelu. Od wyboru. Dobrego lub złego.

Eugenia Buraczyńska jest kobietą po czterdziestce. Mieszka w Wągrowie i pracuje jako polonistka. Ma dziewiętnastoletnią córkę, która przygotowuje się do matury. Życiorys dość zwyczajny jak na powieściową heroinę, prawda? A jednak jest coś jeszcze... W Polsce trwa stan wojenny, zaś mąż Eugenii, Adam, angażuje się w działalność opozycyjną. Siebie uważa za prawdziwego patriotę, a Eugenię za osobę obojętną i chłodną wobec spraw ojczyzny. Neutralność żony dokuca Adamowi do tego stopnia, że decyduje się on opuścić rodzinę i związać z inną kobietą – działaczką „Solidarności”. Eugenia zostaje sama. Z córką tuż przed maturą i chorą matką, której trzeba zapewnić opiekę. W sklepach półki świecą pustkami, a władza poczyna sobie wobec obywateli coraz śmieiej. Eugenia, choć sama nigdy nie angażowała się w działalność polityczną, objęta zostaje nieustającą obserwacją przez Służby Bezpieczeństwa. Jako żona działacza „Solidarności” jest bowiem osobą politycznie niepewną... Kobieta stara się chronić rodzinę i zachować swoją upragnioną neutralność, szybko się jednak okaże, że wobec zaistniałych wydarzeń nie można przyjąć postawy obojętnej. Odmawia-

jąc podpisania „lojalki” i przystąpienia do partii, Eugenia dokonuje wyboru i staje po stronie „tamtych”. Bo w świecie, w którym żyje, nie ma miejsca na neutralność. Trzeba stać murem za „systemem” lub przeciwko niemu wystąpić. Eugenia wybiera zatem opozycję. I choć sama nie konspiruje, ze strony władz spotyka ją szereg drastycznych represji. Utrata pracy, społeczna degradacja, a w końcu więzienie... Czy w politycznej zawierusze Eugenia będzie potrafiła znaleźć bezpieczną przystań? Czy będzie umiała zachować godność i postępować w zgodzie z własnym sumieniem, mimo widma niebezpieczeństwa, zwieszającego się nad jej głową niczym ciężki baldachim? Czy trafi na swoją małą „wysepkę szczęścia” w tym dziwnym świecie, funkcjonującym wedle irracjonalnych zasad?

Muszę przyznać, że dawno nie czytałam tak osobistej i podszytej wachlarzem autentycznych emocji książki. *Smak błękitnego nieba* to wprawdzie historia Eugenii Buraczyńskiej, a jednak trudno się oprzeć wrażeniu, że sporo tutaj również samej autorki. We wstępie do swojej powieści Elżbieta Śnieżkowska-Bielak twierdzi, iż jej powieść jest kolejnym subiektywnym spojrzeniem na lata osiemdziesiąte, próbą przefiltrowania wydarzeń przez sito własnego systemu wartości i głosem sumienia. I faktycznie – indywidualizm autorki i jej emocjonalność przebijają z każdej karty. A jednak powieść ta jest czymś więcej niż tylko subiektywnym spojrzeniem na przeszłość. Elżbieta Śnieżkowska-Bielak stworzyła – być może nieświadomie – powieść bardzo uniwersalną. Właśnie dzięki temu, że nie pisze o wielkich historycznych ikonach, że nie stoi na barykadzie, nie każe swoim bohaterom organizować strajków i uczestniczyć w dramatycznych demonstracjach. Zamiast tego opowiada historię kobiety wciągniętej w wir wydarzeń i zmuszonej do porzucenia marzeń o prozie życia, świętym spokoju i względnej stabilizacji. Kobiety, która również podejmuje walkę z systemem, ale tylko dlatego, że rzecz nie rozbija się już o działalność polityczną, lecz także o sumienie i osobistą godność. A sumienie nie pozwala Eugenii podpisać lojalki, nie pozwala jej przystąpić do partii. Sumienie nakazuje jej wybór innej drogi. Eugenia wszelkimi metodami szuka sposobu, by nie tylko przetrwać, ale i ocalić własną godność, zachować człowieczeństwo, móc każdego ranka bez obrzydzenia oglądać w lustrze swoją twarz. Jest cichą bohaterką. Jest jednym z tych małych, milczących wojowników, od których często zależą losy wielkich bitew. Jest „everywoman”. Kobieta, jakich wówczas w Polsce żyły tysiące. Reprezentantką większej zbiorowości. Jednym z tych miniaturowych mechanizmów, bez których nie mogłyby funkcjonować ogromne maszyny.

(Dokończenie na stronie 20)